

# ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA  
I SIERPNI. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

*Prenumerata wynosi:* W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M, pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Wysyłkę zamiejscową załatwia księgarnia Gebethnera i Sp. Rynek. — Ogłoszenia przyjmuje agencya p. Hopcasa i Salomonowej, ul. Sławkowska 1. 2.

*Treść:* 1. Sport czy warsztat? — 2. Idą rycerze. — 3. Konstytucya 3-go maja 1791 r. — 4. Nulla dies sine linea. — 5. Z wycieczki na Śląsk. — 6. A gdym wyszedł. — 7. Franciszek Coppé. — 8. Poczta „Łanu”. — 9. Z czasopism — 10. Kronika młodych. — 11. Sprzeczka z Rodocia. — 12. Wiosno! — 13. Ze sportu. — 14. Pytania. — Odpowiedzi od Redakcyi. — 15. Ogłoszenia.



## Sport czy warsztat?

ziwne na pozór współzawodnictwo: Kół roweru a transmisyi, pilek nożnych a zębnych.

Po przeczytaniu artykułu p. t. »Będę ekonomistą« zamieszczonego w dwu pierwszych numerach naszego pisma, odnieśliśmy wrażenie iż jakiś nowy prąd zaczyna z lekka dotykać bujnej czupryny najmłodszej Polski.

Przyszły prawnik, zamiast tradycyjnych korepetycyi i pisania biurowego, chce przez kilkanaście godzin na tydzień pracować jako robotnik w warsztatach. Rzecz w Ameryce dość zwykła, w Atenach z waryjantem pokojowej służby zamiast fabryki ta sama, u nas jeszcze pomimo szybko idącej demokratyzacyi społeczeństwa, wcale nowa.

To też nie chcąc dać poetycznej odpowiedzi, któraby mogła wywołać lub poprzeć »romantyzm fabryczny« lub »marzycielstwo o przemyśle« kwestye poruszone przez p. Jana K. Brusa przedłożyliśmy kilku z wybitnych przemysłowców krakowskich. Zdanie ich, skombinowane z wyrokiem higienistów, wbrew naszym wątpliwościom całkiem przychylnie rozstrzyga pomysł pracy robotniczej dla młodzieży kształcącej się umysłowo.

I tak.

Znany przemysłowiec p. Muranyi zatrudniający kilka setek robotników w swej fabryce wyrobów drzewnych o kasowym obrocie blisko tysiąca koron dziennie, z całą gotowością zajmie ochotnika-mózgowca, który do pracy swych ramion zabierze się z należytym szacunkiem, bez agitacyjnych zamysłów, za opłatę nieukwalifikowanych robotników, gdyby kandydat stolarstwa jeszcze nie praktykował, na zwykłych warunkach dla wyszkolonych uczniów w warsztatach Dr. Jordana.

Młody właściciel chlubnie już odznaczonej pracowni. Pan Burzyński mniej więcej podobnie określił swoje życzliwe stanowisko wobec doświadczonego terenu dla pracy fizycznej młodzieży szkół średnich.

Drugi z wymienionych warsztatów jest na razie rękodzielniczy, co także ma wielkie znaczenie dla osobistego wyboru co do rodzaju pracy.

Nasz wywiad spotkał się również z przychylną informacją pana Pruszyńskiego, właściciela zakładu litografii artystycznej, oraz pana Uznańskiego właściciela ślusarni, ale tu jedynie z ograniczeniem do kuźni ręcznej. Pan Uznański pokazywał nam uprzejmie stylowe okucia, które chyba są odpowiedzią wymowną na lament o tak bardzo dotkliwą obojętność inteligentnej młodzieży, dla przemysłu dekoracyjnego.

Dodajemy wreszcie, że pan Uznański gotów jest uczyć wolontaryusza bezpłatnie, a sam dopiero wręczyć cenę roboty po dwumiesięcznej zadawalniającej próbie, gdyby ta była podjętą n. p. w czasie wakacyi.

Nie wątpimy, że gdybyśmy się byli udali, prócz wymienionych osób, do innych przemysłowców, ankieta wypadłaby z równą dla młodzieży przychylnością. Ale i tak materiału do rozwagi nie braknie i szerzej obudzonej ciekawości wśród uczniów. Niezależnie do artykułu, który ją spowodował, zgłosiło się już trzech ochotników do wprowadzenia w czyn Rozmyślań maturzystów, z tych dwu na czas wakacyi a jeden na przyszły rok szkolny; pierwsi zgodnie z postanowieniem grona zapytywanych osób na pół dnia pracy rannej. Panowie przemysłowcy oddali zresztą Redakcyi Łanu Młodzieży projekt wypracowania regulaminu odnośnego.

Takby wyglądały transmisye i piły.

A sport?

Ten zawsze pozostanie doskonałem ćwiczeniem muszkułów, a jego piękność właśnie w tem, że się na nic nie przyda.

Pan Albert Flament w ostatnim numerze: «Les Sports modernes» takie wyborne rzeczy pisze w swoich «Horyzontach paryskich», żebyśmy je radzi przepisali w całości. Dla braku miejsca streścimy je tylko.

Wydaje się to niemożliwem, aby dotąd nie wynaleziono innego sposobu rozwijania ramion i muszkułów, tylko przez ustawiczne przerzucanie piłki rakieta lub nogą.

Wprawdzie to ćwiczenie na wolnem zdrowem powietrzu, odświeża po istotnej siedzącej pracy.

Jedną byłaby tylko krytyka na ten argument: to, że «sportowcy» prawie zawsze stają się «zawodowcami», jeżeli nie z rzemiosła, to jako zabicie czasu i poza sportem, nie mają żadnej innej troski na świecie.

Cytuje pan Flament jakiegoś literata niby zacofanego, ale my wiemy, co o jego zacofaniu sądzić, gdy mówi: »Wyobraź pan sobie, gdyby ruchy wykonywane przy grze w tenisa w polu, przy wiosłowaniu służyły do poruszania kołowrotów, żórawi, pomp, czy jakiejś innej maszyny olbrzymiej przeznaczonej do zmiany warunków istnienia ludzi, kształtu miast, stawiania pomników, żłobienia kanałów!

Proszę sobie wystawić, jakby to szło prędko!

»Pomyśl pan trochę do jakiej szybkości doszłyby przedsięwzięcia tam, gdzieby cykliści velodromów i cyrków zajęli się poruszaniem pedałów, ale u dźwigni i bloków, albo poświęcali ten sam czas spędzony na siodle swego koła, pracom użyteczności publicznej!«...

Ów literat zapomniał, że zawodowi sportsmeni liczą albo na zysk pieniężny nagród czasem wysokich, albo na odznaczenie się przed oczyma współczesnych, dotąd nie osiągnionemi zdobyczami.

Brawa i okrzyki tysięcy rozentuzyazmowanych widzów, tego zadowolenia miłości własnej, nie potrafi im nigdy zastąpić wyładowanie energii na kilkugodzinne poruszanie maszyny, ładowanie kamieni, wdrapywanie się po drabinach, schodzenie do szybów, budowa dróg podziemnych, lub tunelu pod »La Manche«.

Prawdziwy sport nowoczesny zależałby na naśladowaniu Farmanów, Santos Dumontów Dionów i tych wszystkich, którzy współpracowali nad odkryciami automobilizmu i awiatyki i szukają udoskonaleń, sprowadzających przewroty w świecie cywilizowanym.

»Bo jest przecież różnica między graczem w tenisa a aeronautą i co innego jest wygrać match footballowy, a przebyć 3000 metrów w kilka sekund maszyną latającą, której się jest wynalazcą«.

Tak, to jest najzupełniej co innego.

»Tu jest Peloponez, a nie jest Jonia.

Tu jest Jonia, a nie jest Peloponez«.

Jest młodzież, która się żadną miarą nie da przeprowadzić jedna w tę, druga w inną stronę tego słupa granicznego. Jedni będą się oddawać sportowi dlatego właśnie, że jest pięknym zbytkiem czasu, nerwów, energii, drudzy za nic nie dadzą zaciągnąć się w szeregi białych i czerwonych i wybiorą zrobienie gwoźdźcia, śruby, ociosanie słupa, a ich partnerami będą ci tylko, którzy bryłę świata a nie piłkę z posad ruszyć usiłują. Jeżeli nawet śrubsztaki i pola tenisowe będą z sobą graniczyć, a nie sąsiadować, nie nie przeszkadza, aby nad nimi w górze wiał ten sam wiatr i unosił chorobotwórcze zarazki bezwoli i bezczynu. Młodzież sama według swego upodobania, a może i pory roku rozstrzygnie z całą swobodą między sportem a pracą ręczną, a z niezliczonymi wyjątkami zawodowców, o których wspomnieliśmy, tu i tam celować potrafi. Jest to oczywiście połowa odpowiedzi przysłemu ekonomiście. Przedłożyliśmy artykuł jego teoretykom nauk społecznych i w niedalekiej przyszłości mamy nadzieję ich zdaniem podzielić się z naszymi czytelnikami.



### Idą rycerze.....



Idą rycerze — na bój,  
Idą młodzi zapaleńcy,  
Wszechmiłości wyzwoleńcy,  
Ukochania bohaterzy —

Idzie długi huf rycerzy,  
Strojnych w helmy, złote zbroje —  
Idą — ci niepokonani,  
Idą jaśni rozśpiewani  
Na boje.

Idą razem, wszyscy razem  
I za ręce się trzymają,  
W dal bezmierną pogładają,  
W cudne świty za morzami...  
Idą dumni, wielcy, śmiali,  
Płomieniści i orłowi,  
A tam z tyłu podążają  
Coraz nowi ich śladami —  
Coraz nowi...

Hej! Przyszłości bohaterzy!  
Za mną — za mną, kto w świat wierzy!  
Za mną śmiało — Polska młodzi,  
Przez nas wszystkich się odrodzi —  
Przez nas krzywda zczeznać musi!  
Naprzód! Każdy, kto ma serce!  
Każdy, co to czegoś chce,  
Każdy co się naprzód rwie,  
Co wśród ciasnych ścian się dusi —  
Hejże! Za mną w dal! —

Nam nie wolno tlić w iskieierce —  
Pochodniami musim być!  
Latarniami wysokimi —  
Śródmorskiemi latarniami,  
Co to świecą na Wszechziemi —  
Niezgaszone wichurami...

Wy nie wiercie tym, co mówią  
Że świętości nie ma świat —  
I że niema walczyć poco,  
Iż wsze ptaki w mrok spadają  
I wsze słońca zagasają,  
Wsze proporce się druzgocą.

Nie! to kłamstwo!

Warto żyć!

Warto cierpieć, pragnąć, śnić,

Warto orłem być! —

Bo są puszcze — wielkie, święte,

A w tych puszczach jasny Gral!

Bo są góry nieskalane,

Stopą fałszu nie dotknięte...

Bo są wierchy, szczyty są!

I czekają na sztandary —

Zapatrzone w dal...

Sztandar w rękę!

W górę! w górę!

Leć na szczyty — leć, młodzieży!

Znaj swą siłę — Człowiek Ty!

Człowiek, mocarz, olbrzym, król —

Mocarz, gdy zwycięży ból,

Gdy przepłacze wszystkie łzy,

A nie wątpi w złote sny —

Naprzód, młodzi! Mocarz ty!

Polska wierzy — w nas... w nas wierzy,

W naszą przyszłość, w naszą krew,

W naszą wolę i wytrwanie

I w serc naszych ukochanie,

W naszych duchów siew!

Nie zawieźmy Polski — Bracia!

My jej dzieci — my rodzone,

Krwią tej Polski wykarmione —

Polski przyszłość — my!

Świat i Polska!

Dla nich żyć —

Dla nich walczyć, pierś rozkrwawić,

Szczęście oddać, siebie dać

I w męczarni dumą drgać

I z rozkoszą piołun pić.

Świat i Polska! dla nich żyć!

*Ignis.*

## Konstytucya Trzeciego Maja z 1791 roku.

(Ciąg dalszy).



o króla zarządzenie najwyższe siłami zbrojnymi krajowemi w czasie wojny i nominowanie komendantów wojska należeć będzie, z wolną atoli ich odmianą za wolą narodu; patentować oficerów i mianować urzędników podług prawa niższego opisu, nominować biskupów i senatorów podług opisu tegoż prawa, oraz ministrów jako urzędników pierwszych władzy wykonawczej jego będzie obowiązkiem. Straż, czyli rada królewska, do dozoru, składać się będzie: 1) Z prymasa, jako głowy duchowieństwa polskiego i jako prezesa komisji edukacyjnej, mogącego być wyreżczonym w straży przez pierwszego ex ordine biskupa, którzy rezolucyi podpisywać nie mogą. 2) Z pięciu ministrów, to jest: ministra policyi, ministra pieczęci, ministra belli, ministra skarbu, ministra pieczęci do spraw zagranicznych. 3) Z dwóch sekretarzy, z których jeden protokół straży, drugi protokół spraw zagranicznych trzymać będą, obydwu bez votum decydującego. Następca tronu z małoletności wyszedłszy i przysięgę na konstytucyę wykonawszy, na wszystkich straży posiedzeniach, lecz bez głosu, przytomnym być może. Marszałek sejmowy, jako na dwa lata wybrany, wchodzić będzie w liczbę zasiadających w straży bez wdawania się w jej rezolucye, jedynie dla zwołania sejmu gotowego w takim zdarzeniu: gdyby on uznał w przypadkach koniecznego zwołania sejmu gotowego wymagających rzetelną potrzebę, a król go zwołać wzbraniał się, tedy tenże marszałek do posłów i senatorów wydać powinien listy okólne, zwołując onych na sejm gotowy i powody zwołania tego wyrażając. Przypadki zaś do koniecznego zwołania sejmu są tylko następujące: 1) W gwałtownej potrzebie do prawa narodów ściągającej się, a szczególnie w przypadku wojny ościennej. 2) W przypadku wewnętrznego zamieszania, grożącego rewolucyą kraju, lub kolizyą między magistraturami. 3) W widocznem powszechnego głodu niebezpieczeństwie. 4) W osierociałym stanie Ojczyzny przez śmierć króla, lub niebezpiecznej jego chorobie. Wszystkie rezolucye w straży roztrząsane będą przez skład wyżej wspomniany, decyzya królewska po wysłuchanych wszystkich zdaniach przeważać po-

winna, aby jedna była w wykonywaniu wola; przeto każda ze straży rezolucya pod imieniem królewskim i z podpisem ręki jego wychodzić będzie, powinna jednak być podpisana także przez jednego z ministrów zasiadających w straży, i tak podpisana do posłuszeństwa wiązać będzie i dopelnioną być ma, bądź przez komisję, bądź przez jakiegokolwiek magistratury wykonawcze, w tych jednak szczególnie materjach, które wyraźnie niniejszem prawem wyłączone nie są.

(Ciąg dalszy nastąpi).



### **Nulla dies sine linea.**

Igramy z życiem, ale sami jesteśmy igraszką czasu.

*Pirmez.*

Jeżeli tak rzadko ludzie oddają pożyczone książki, to pewnie dlatego, że je daleko łatwiej zatrzymać w szafie, niż to co zawierają, w głowie.

Przegrywa się bitwę dopiero w chwili, kiedy się ją ma za przegraną.

*Olivaint.*

Ludzie, którzyby nam i szeląga nie zabrali, bez skrupułu kradną nam godzinę dziennie. Czyż nie wiedzą co to jest czas? To życie samo!

*Droz.*

Nie podobna się z Bogiem rozliczyć. Im więcej się mu daje, tym więcej otrzymujemy.

*Kosma Medyceusz.*

Zasada dla tajemnic: ani ich słuchać, ani o nich mówić.

*Baltazar Gracyan.*



## Z wycieczki po Górnym Śląsku.

(2 - 14 lipca 1907).



asadniczą cechą tego opisu będzie przedstawienie naczynych osobiście widzianych faktów, które niejednokrotnie posłużą do wyrobienia sobie ogólnego sądu o wielu kwestyach. Dla usunięcia ewentualnych niejasności wspomnę pokrótce o przeszłości Górnego Śląska.

Nie odznaczając się od braci Słowian, nie tworzyli Ślązanie w zaraniu dziejów zwartej całości, lecz, podzieleni na grupy, byli aż do Bolesława Chrobrego w zależności częścią od państwa polskiego, częścią od czeskiego. Dopiero za rządów Chrobrego weszli wszyscy Ślązanie w skład państwa polskiego. Mimo prób odzyskania go przez Czechów i opowania przez Niemców utrzymał się taki stan rzeczy do śmierci Krzywoustego, który testamentem przekazał go jednemu ze swych synów, Ten akt woli księcia, nie przewidującego zapewne następstw, stał się przyczyną zupełnego oderwania się Śląska od reszty ziem polskich. Po śmierci bowiem Władysława II widzimy na spuściźnie ojca trzech synów, którzy także szli w ślady swych ojców tak, że z czasem każde miasteczko śląskie miało swego pana. Tak rozdrobniony na szereg maleńkich państewek, zwalczających się nawzajem, niezdolnych do samodzielnego rozwoju i obrony przed zewnętrznym nieprzyjacielem, musiał Śląsk oprzeć się o silniejszy organizm państwowy, Nie znajdując zaś takiego oparcia w rozdrobnionej także wówczas Polsce, zwracał się do blizkiej Pragi, Czesi też nie odpychali uciekających się pod ich opiekę książąt, owszem energicznie zabrali się do zupełnego uzależnienia ich od siebie. Faktyczny stan rzeczy został potwierdzony formalnie przez Kazimierza Wielkiego 1335 r.

Po śmierci Ludwika Jagiellończyka, króla Czech i Węgier w r. 1526 przeszedł Śląsk wraz z Czechami na mocy układu wiedeńskiego w ręce Habsburgów. Ale i Habsburgowie musieli cudzą własność oddać — swoją drogą — także uzurpatorowi Prusakowi, a mianowicie Marya Teresa straciła w r. 1742 Śląsk z wyjątkiem ks. cieszyńskiego, Opawy i Harniowa, t. z. Śląska austriackiego, na rzecz Fryderyka II

Tak więc, kto wie, czy — mówiąc językiem codziennym, nie dostał się dzisiejszy Śląsk pruski z deszczu pod rynnę.

Fryderyk, zajmwszy Śląsk, zastał już grunt do ściśle pruskiej pracy przygotowany, gdyż już wtedy kraj ten był w znacznej części zniemczony, bo przecież germanizowali go prawie wszyscy książęta Piastowie przez swe żony Niemki, przez sprowadzanie osadników niemieckich, szczególnie po napadzie tatarskim, przez nadawanie im rozmaitych przywilejów, przez powoływanie ich do urzędów i obdarowywanie rozległemi posiadłościami tytułem darowizny, zastawu lub sprzedaży; germanizowali go królowie czescy i cesarze niemieccy, aby zerwać wszelkie historyczne i narodowe związki między nim a Polską, germanizowało go dalej duchowieństwo niemieckie, zwłaszcza zakonne, pochodzące z Niemiec lub wychowane w tradycjach niemieckich, wreszcie niemal przyczyniła się do zniemczenia i reformacya. Nie jest to chyba przypadek, że właśnie ta część Ślązka, w której przyjęły się nauki reformatorskie, zniemczyła się zupełnie, podczas gdy na obszarach katolickich utrzymała się dotąd zwycięsko narodowość polska. O ile naprzód postąpili w tem działaniu Prusacy, może choć w części pokaże wspomnienie z wycieczki po tej części ziemi polskiej, gdzie dziś każde słowo polskie lub uczucie narodowe poczytuje się za zbrodnię.

Kiedyśmy t. j. ja i dwaj współpielgrzymi, przeszli pod Oświęcimmem Wisłę, stanęliśmy na ziemi pruskiej. Z razu nie uderzało nic osobliwego, z wyjątkiem chyba całej litanii obwieszczeń i ostrzeżeń nadgranicznych, bo trudno wymagać, żeby zboża pruskie odmiennie kwitły od austryackich.

Powoli jednak zaczęła występować osobliwość, w Galicyi dotąd prawie nieznaną, która w pierwszym rządzie podróżnym oddaje wielkie usługi przez to, że zmniejsza ilość wypitych kubków wody: a mianowicie zwróciły uwagę ciemiste drzewa na całej długości gościńca.

Wioski najbliższe nie mają też odmiennego charakteru od przeciętnej wsi galicyjskiej, im jednak dalej, tem częściej spotykaliśmy domy murowane, dachówką kryte, co u nas jeszcze w pewnych okolicach długo będzie stanowiło rzadkość, no i przed domem porządną studnię i przystojne obejście gospodarskie. To wszystko oczywiście świadczy o ma-

teryalnym dobrobycie wieśniaka, górnośląskiego, o czem jeszcze lepiej można się przekonać, kiedy się wejdzie do jego domu. Kto zna izbę chłopą galicyjskiego, nie może początkowo patrzeć bez zdziwienia, i powiedziałbym bez pewnego zgorszenia na dywan rozłożony, na okrycie łóżka, na kredens w szafie o drzwiach szklanych i t. p. Również górnośląski wieśniak odżywia się bezwarunkowo lepiej, niż nasz, który na śniadanie je ziemniaki z barszczem, a na obiad barszcz ze ziemniakami.

Ten dobrobyt materyalny płynie z jednej strony z gospodarki postępowej, z drugiej — z większej bez porównania ilości fabryk, niż u nas, z lepszego uprzemysłowienia kraju. I oto znów nowy dla Galicyanina widok! Nagle po wyjściu na wyższe miejsce roztacza się przed idącym najpierw długa, ciągła smuga dymu, a potem jeden nieprzerwany szereg kominów fabrycznych, zwiastujących nowe życie i nowe bogactwo. Prawda, że i tam nie wszędzie ziemia jednaka i tam są okolice n. p. koło Lublińca, Oleśnia, Koźła, gdzie przemysł tak nie kwitnie, gdzie też oczywiście zamożność nie jest tak znaczna, ale bądź co bądź łatwiej już tam w miejscu o zarobek, niż u nas. Jakie więc tam jest pole do rozwoju kultury polskiej! Z pewnością Górny Śląsk i Poznańskie przy swej materyalnej podstawie nie ustępowałyby w niczem pod względem rozwoju umysłowemu Królestwu, gdyby nie łańcuch pruski!

Tyle o ekonomicznem położeniu. Wystarczy nam wiedzieć, że ogólnie zamożność Górnego Śląska stoi w porównaniu z Galicyą stanowczo wyżej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## A gdym wyszedł...

Matce.



gdym wyszedł wczesnym rankiem  
oślepiiony słońca blaskiem,  
jako dziecię z nędznej chaty,  
— to mi grały — hymny z wieży,  
co wiatr je niósł po rozbieży.

Gdym szedł dalej pełen siły,  
to u stóp mi się wciąż wiły  
same osty i powoje,  
— to mi grały — ludzkie śmiechy,  
co kazały iść pod strzechy.

A gdym wracał już do domu  
pokonany — lecz bez sromu  
jako starzec — jeno wiekiem: ...  
młodym słyszał — ludzkie pienia,  
hymn pochwalny — uwielbienia.

A. G.



## Franciszek Coppée.



mierć poety tak blizkiego rozległym masom nawet bardzo przeciętnych miłośników literatury, przypomni cały szereg wrażeń doznanych pod wpływem jego rzeźwonego słowa. Pełno w niem było drzeń uczucia i prostoty, Francuzi dodają, że więcej literatury niż szczerzej prawdy. Nie wydaje mi się to słusznem. Sztuka dla sztuki rzeczywiście coraz bardziej oddala poezję od życia. Czas kiedy wszyscy czytawali wiersze minął, odkąd poeci przestali głosić uczucia szlachetne i zrozumiałe wszystkim. Zgoda. Kunsztowne cacka wierszowane nie są dzisiaj wcale ani deklamowane, ani się ich nie przepisuje, temu dwadzieścia zaledwie lat jeszcze z ogromnym zapałem młodzież szkolna zapelniała seksterna o wiele słabszymi utworami pod względem technicznym dlatego, że one wyrażały cośkolwiek, a przynajmniej wyrażały jaśniej, niż w poezyi najnowszej.

Sławny i bardzo lubiany krytyk Juliusz Lemaître zauważył, że poeci czasów obecnych są w istocie czytani

tylko przez innych poetów. Zachodzi obawa, że wkrótce będą się musieli ograniczyć do pisania dla siebie samych, ze skłonnością wieku do nauk ścisłych, gotowa się spełnić groźba, że: »ostatni poeta wkrótce ofiaruje muzom ostatnią gołąbkę a w roku 2000 wcale wierszy nikt pisywać nie będzie«.

Franciszek Coppé należy jeszcze do tych »epigonów« sztuki dla piękna, a potrafił jedną i drugie odnaleźć w najzwyklejszym objawie codziennego życia: w »Dobrem Cierpieniu«, w »Przechodniu«, w zwierzeniach »Poufnych«, »w Pokoju opuszczonym«, w życiu »Pokornych«. Zrozumieli go też wszyscy, polubiło wielu, a sztuka zyskała to, że klejnoty jego dzieł przechodziły z rąk do rąk, każdy przypatrywał się im z upodobaniem, a nikt nie wzruszał ramionami jakby nad cudacznym niezrozumiałym amuletem.

Taką jubilerską robotą jest jego »Relikwiarz« »Epiczne opowieści, a w nich historia siostry, która daje swe życie na usługi niedołęznego brata«, »Jaskółka Buddhy«. W innych zbiorach »Oczekiwanie narzeczonej marynarza« »Strejk kowali«. »Anioł Pański«, »Czwanie« młodej Francuzki w r. 1871 przy łóżku ранego Prusaka, który zabił jej narzeczonego, a teraz wręcza nieszczęśliwej powierzona mu przed skonaniem pamiątkę. Wszystko to stanowi skalę bardzo rozległą uczuć o tonach drgających nie głośno, subtelnie i osiół z bajki Kryłowa, nad tego słowika paryskich bulwarów, wołałby koguta o donośnem pienu.

Gdy jednak w roku 1884 wszedł do Akademii 40-tu nieśmiertelnych, by zająć fotel zmarłego poety lirycznego Wiktora de Laprade, Francya za jego wielkim zwolennikiem Sainte-Beuve powitała wybór »prawdziwego poety.« Z dramatów jego grano u nas »Jakobitów«. Sewero Torelli we Francyi miał długie powodzenie. Przez 10 lat nie schodził też z afisza »Lutniarz z Kremony« pełna przejmującego wdzięku i rzewności scena z czasów majsterstwa cechów: z dwu kochających to samo dziewczę, ten lutniarz ma ją otrzymać, który wykona instrument najlepszy »majstersztyk«. Śmielszy kochanek choć gorszy lutniarz wykrada rywalowi jego dzieło. Ten nie wiedząc o niczem, sam zamienia instrument podłożony, bo wie, że jego majstersztyk zwyciężyć musi i gra ostatnią pożegnalną pieśń miłości

niepodzielonej. Rzecz się wyjaśnia i kończy powtórzeniem szlachetnej ofiary.

W ostatnich czasach pod wpływem choroby i znanych zresztą z niektórych dzieł przejść dusznych, powrócił Coppée do chrystyanizmu, aby jak to już śmiercią swą stwierdził n. p. Montaigne i Monteskiusz »skończyć zwróceniem się ku stronie nadziei.«



### Poczta „Łanu“.

W. Panu N. St. w Podgórzu. Rym utworu p. t. »Aszera« gładki i rytm harmonijny (pomimo »charmonii« w tekście). Ale, czy W. Pan istotnie uważa za potrzebne modlić się do babilońskich bożyszcz i wskrzeszać ich zniesławione obrządku? *Mutato nomine*, istnieją one wszędzie w rozkładających się ustrojach społecznych i w tym tygodniu jeszcze donosiły dzienniki nasze o umieszczeniu w szpitalach moskiewskich i petersburskich, całej czeready nowoczesnych adeptów znieprawiających kultów.

W. Pan nazywa »Aszerę« boginią chananejską; tak, już Księga Królów ją piętnuje, a traktat *de dea Syra* omawia sprawy jej pod ułudnym pozorem czci płodności. Z świątymi Hierapolis n. p. wyrzucano dzieci na pośmiech oczywisty tego kultu, jak i u nas w zaułkach przedmiejskich i powieściach zaczytywanych tak, że je każda wypożyczalnia posiada po dwadzieścia kilka egzemplarzy, aby ciekawości naszej publiczności nadażyć. Ta »piękna« literatura pomaga bardzo brakowi poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, a gdzie przeciętnych wśród nas prowadzi, proszę osądzić po tem, gdzie zaprowadziła niejednego z najlepszych i największych co nam z bożej łaski wieszczycieli.

Nigdzie w wierszu W. Pana nie spotkaliśmy się poza kultem zmysłów z tą Aszerą Ereka Hajjim, (Długością Życia) ani Selem Baal (Wielką Matką), którą i Ernest Renan w *Corpus inscr. semit.* I. N. 135 i nawet Gustaw Flaubert w *Salammbô* tak artystycznie ujęli, jako syntezę minionych kultów wchodu. Dobrze im, synom wolnej i wielkiej Fran-

cyi nieść życie na ofiarę wiarogodności napisu, tekstu, albo poetyzowaniu zamierchłej tradycyi odległych krajów. Ale my? po co? Naukowa strona poematu nie wchodzi w rachubę, a budzić instynkty, które powinny pierwsze być w karby ujęte, to dla Polaka srom. Czy Sz. Autor wie, że jedną z przyczyn wywłaszczenia jest nadmierny przyrost niekulturalnych królików polskich, że ludność naszą innych zaborów ten sam prusak za bezcen w fabrykach zużywa, bo przeludnione wsi na obie półkule wyrzucają nadmiar i jeszcze ich pozbyć się nie mogą, choć bydle od człowieka większej pieczy doznaje. W Ameryce po kilkudziesięciu Polaków siedzi nago po piwnicach; składają się, by ubrać jednego i posłać go po chleb jałmużną wydzielony; a bitki powstają nieludzkie, gdy jakiś rzadki, tak wyekwipowany, ma się zgłosić po jakąkolwiek pracę. Czy wreszcie wiadomem jest to Panu, że suma jubileuszowa z powodu 60-letniej rocznicy panowania cesarza Franciszka Józefa, miała być w Krakowie użyta na założenie biblioteki publicznej; projekt ten spotkał się jednak z silnem protestem, na korzyść budowy domu dla opuszczonych niemowląt.

Trzeba więc naprawić błędy kultu »Aszery« na tych niewinnych i pozwolić najpierw, aby lekkomyślnie do życia powołane, najpierw nie zginęły marnie, a potem mogły korzystać z biblioteki.

Szan. Pan już z tego wywnioskował, jaka jest w tem wszystkim odpowiedzialność literatury i dlatego dla nas tak bolesnymi są Hymny W. Pana i wiele, wiele, wiele jemu podobnych, jakie do redakcyi Łanu Młodzieży« napływają codziennie.

Inna rzecz jest z propozycją W. Pana wymiany między nami fachowego czasopisma, którego W. Pan jest cennym współpracownikiem. Zgadzaemy się jak najchętniej, aby nas informowano i pouczano w zakresie przemysłu. Honor dłoni polskiej. siła pomysłu w obrobieniu materyi, to nie są »pozioone ideały«. To świadectwo tężyzny ducha, to naród nieugięty i szanowany, bo go pierwsza lepsza lala, do pokłonu i ekstazy nie zatrzyma u progu życia.

Spotkamy się w panteonie świętych bóstw narodu. Dlatego mówiąc a kysz »Aszerze« kończymy dla autora słowami: *Salve!*

*Tadeusz Rytwian.*

## Z czasopism.

Ostatni numer „Lechity“ zamieszcza rysunek Cypryana Norwida znakomitego, a do dziś tak mało znanego poety rysownika, malarza, rytownika i rzeźbiarza.

Będzie to dziełem niedalekiej przyszłości, aby mistrz ten zajął wśród naszych wielkich, miejsce zaszczytne. Sam Cypryan Norwid przeczuł, że dopiero późniejsze pokolenia odczuć go potrafią:

Klaskaniem mając obrzękłe prawice,  
znudzony pieśnią lud wołał o czyny;  
wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,  
konary swemi wietrząc błyskawice.  
Było w ojczyźnie laurowo i ciemno  
i już ni miejsca dawano ni godzin,  
dla nieczekanych powieć i narodzin —  
gdy Boży palec zaświtał nademną,  
nie zdając liczby z rzeczy, które czyni,  
żyć mi rozkazał w żywota pustyni.

Dlatego od was... o! laury nie wziętem  
listka jednego, ni ząbeczka w liściu  
prócz może cienia chłodnego nad czołem,  
(co nie należy wam, lecz słońca przyjsciu)  
nie wziętem od was nic o! wielkoludy  
prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,  
prócz ziemi, klątwą spalonej i nudy,  
Samotny wszedłem i sam błądzę dalej.

Poobracanych w przeszłość niepojętą  
a uwielbiana — spotkałem niemało  
w ostrogi rdzawe utrafiałem piętą  
w ścieżkach, gdzie zbitych kul sporo padało  
Nieraz obyczaj stary zawadziłem  
z wyszczerzonymi na jutrznię zębami,  
odziewający się na głowę pyłem,  
by noc przedłużyć, nie zerwać ze snami.

Syn minie pismo, lecz ty wspomniesz wnuku.  
co znika dzisiaj (iż czytane pędem)  
za panowania pantheizmu — druku,  
pod ołowianej litery urzędem,  
i — jak zdarzyło się na rzymskim bruku,  
mając pod stopy katakumb kurytarz,  
nad czołem słońce i jaw ufny w błędzie,  
tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz  
ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie.



Ponieważ od jednej z osób życzliwych naszemu piśmie otrzymaliśmy obietnicę dostarczenia nam bardzo rzadkiego utworu Norwida, dzisiejszym wyjątkiem, tkwiącym tak silnie w najwymowniejszych hasłach Wyspiańskiego, dajemy naszym czytelnikom przedsmak zapowiedzianej duchowej biesiady.

„Przegląd techniczny“ z 14 maja podaje ciekawy rysunek latawca Phillipsa systemu szczebelkowego. Dotychczas panowały wszechwładnie latawce płachtowe, jak kapitana Ferbera i Farmana, który pierwszy okrążył ósemką w ciągu 3 minut 3 sekund dwa słupy ustawione w odległości 1000 m. od siebie. Najlepszy mechanik — przyroda, dostarcza też naturalnie najściślejszych pomiarów, nie zawsze jeszcze dla badaczy zrozumiałych. I tak, stwierdzono, że jaskółka ma obszar skrzydeł w stosunku do ciężaru, dwa razy większy aniżeli gołąb, a ten w stosunku do ciężaru ciała, dwa razy obszerniejsze skrzydła niż bocian. Żóraw zaś australski ma 1 m<sup>2</sup> skrzydeł, na 11 kg. ciała.

Z tych wszystkich danych mają wybrnąć awiatycy przy budowie latawców tak, abyśmy kiedyś mogli jak żórawie, gołębie i jaskółki, przesywać powietrze, a mówić sobie: do widzenia w chmurach.



## Kronika młodych.

**Oxford i Cambridge.** Wiedeński «Sport-Zeitung» donosi o tradycyjnym wyścigu kwietniowym na Tamizie, między drużynami współzawodniczących ze sobą na wszystkich polach uniwersytetów w Cambridge i Oxfordzie.

Przewagę osiąga stale drużyna w Cambridge, co już okazało się przy próbnym wyścigach, to też jej zwycięstwo było prawie pewne.

Wyścig odbywał się na przestrzeni 4¼ mil angielskich (6838 m.) z biegiem rzeki, przy silnym wietrze. Los przy-

znał wybór miejsce Oxfordowi, co było dla niego w istocie znacznym ułatwieniem, jednak już po trzech uderzeniach wiosł, wysunął się Cambridge naprzód i prowadził wyścig do mety, przy której wyprzedził przeciwnika o 24 długości łodzi. Zwycięstwo swoje zawdzięcza on w znacznej mierze swemu kierownikowi, który tu już odznaczył się kilkakrotnie. Wyścigom przypatrywała się nieprzeliczona ilość widzów, jak zawsze, sprzyjająca zwycięskiej drużynie.

**Żeńskie gimnazjum lwowskie w Krakowie.** Pani Strzałkowska i uczennice jej gimnazjum, w liczbie 70, przyjechały 15 maja na trzy dni zwiedzać muzea i pomniki naszego miasta. W plan wycieczki weszły też saliny wielickie oraz wyprawa statkiem do ruin Opactwa Tynieckiego. Jakkolwiek Związek turystyczny kierował wycieczką, wydaje się nam pożądanem, aby panienki kształjące się w Krakowie, ofiarowały kilka godzin czasu i swą znajomość zabytków miasta dla poznania swych dalekich koleżanek i uprzyjemnienia im gościny, o ile to zgodne jest z zajęciami szkolnemi i zapatrywaniem rodziców.

Cała młoda Szwajcarya jest wielką wędrówką szkolną w porze letniej, wszędzie witana owacyjnie, a i nasze zastępy uczniów nie rzadko fetują gremialnie swoje bratnie mundurki. Dziewczęcy naród mógłby też okazać życzliwość swoim rówieśnikom, a umie to, gdy chce.

**Krakowianie w Pieninach.** 16 maja, w dniu wycieczki gimnazjum św. Anny, oddziały klas wyż: udały się w towarzystwie swoich profesorów zwiedzić malownicze okolice Pienin i Dunajca. Wrażen z poznania tego ślicznego kąta naszej ziemi było wiele i niejedno z nich godne wypowiedzenia znajdzie miejsce na »Łanie Młodzieży«.

**Festyn na kolonie wakacyjne** dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu odbył się w niedzielę przy współudziale tłumów publiczności. Młodzież, jako należy stanowiła przewagę. Od poczty, wyroczni delfickiej, żywej loteryi, gier i zapasów udało się wszystko znakomicie i upragniony cel »wakacyi na wsi dla jak największej liczby uczniów« miał na niedzielnym festynie dzień białą gałką naznaczony.

Oryginalne afisze wybiegły za szablon powszedniości, formą świadectw szkolnych. Oczekujemy tylko od pomysło-

wych sportsmenów zastąpienia idyotycznych *confetti*, inną dowcipniejszą zabawą. Brodzi się wprost na każdym festynie w papierkach różnokolorowych i tych kilkadziesiąt koron jest »na dobry cel« w dosłownem tego słowa znaczeniu »zdeptane nogami«. Tego towaru, pomimo polskiej etykiety z pewnością się u nas nie wyrabia.

Jednem z najwdzięczniejszych wrażeń festynu prócz chórów i koncertu orkiestry i żywych barwnych kwiatów uczestniczek, były jeszcze niezbyt długie popisy kolarzy. Rowery ozdobione kwiatami czy nie, dobrze się przedstawiały w spokoju i w ruchu. Brakło nam tylko towarzyszenia muzyki w takt estetycznie kół mknących, po arenie parkowej.



### Sprzeczką.

(Żart etymologiczny).

Zatem kolega uważa, że »Brednia« idzie od «Dzwonka»;  
Niech kolegę nie obraża,  
Lecz taki źródłosłów — mrzonka.  
— Nie mrzonka; a więc kolego  
Od czego »Brednia« u ciebie?  
— Dobrze pytanie? od czego!  
Od »Wiednia«, jak Bóg na niebie,

Nigdy! skoro biją w dzwony,  
Co natenczas ucho chwyta?  
Same bezsensowe tony  
»Brednia« od «Dzwonka» i kwita!  
— Nie, od »Wiednia«; analogia:  
»Wiedeń« często brednie rodzi.  
— To ma być etymologia!  
To niczego nie dowodzi!

Owszem, etymologicznie.  
Patrzmy co wychodzi z »Wiednia«

»Wied« — »Wid« — »Wed« — a co, jak ślicznie?  
»Wed« — »Bed« — »Wred« »Bred« — »Wrednia« —  
[ »Brednia«

— O, o, o, o, protestuję! Tu niema logicznej gamy:  
— Niema? niech więc ją wysnuje  
Kolega z »Dzwonu, słuchamy«.

— I owszem, na zawołanie;  
To sprawa dla mnie powszednia;  
»Dzwoń« — »Doń« — »Diń« — »Deń« — a co panie!  
»Deń« — »Beń« — »Dreń« »Breń« — »Drednia« —  
[ »Brednia«.

— Niema sensu! jak od »Dzwonka«  
Tak można wywieść od »Wieprza«!  
— A od Wiednia, jak od Bąka  
Głupstwo! moja »Brednia« lepsza!

*Rodoć.*



## Wiosno!

Napisał S. K.



rozpromieniony spojrzeń twoich tęczą  
stoje, jak słońce pod niebios błękitem,  
otoczony pyłku promienną obręczą  
z róży rozkwitem —  
w serce otwarte ześlij wieść radosną,  
wiosno!

Smutek się rannym rozskrzydla oparem  
tam, gdzie zapału płonne gasną iskry, —  
ziemia słonecznym opalona żarem,  
gdzie wir skrzył bystry —  
zawodów nutę w sercu zgłusz żalosną.  
wiosno!

Gdy z głębi duszy wzrok rzucę na ciebie,  
to weseleję i rozjaśniam lica,  
na zasmuconem krwią zachodu niebie  
lśni gwiazda życia —  
daj, niech uczucia te w owoc porosną,  
wiosno!

Rozkołysane twym oddechem fale  
zmartwychwstający hymn szemrzą miłości  
i duszę niosą gdzieś, w błękitne dale,  
do stóp wieczności —  
na skroń natchnioną ręką złóż miłosną,  
wiosno!

Na strunach ludzkich dusz tobą natchnionych  
zagraj pieśń, pieśnią je prowadź do czynu,  
na skronie nowe złóż w miejsce zwiędniętych  
liście wawrzynu! —  
budź dusze wiecznie, bo gnuśne znów posną,  
wiosno!



## Ze sportu.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwaliśmy lwowskiego turnieju »Pogoni I« i »Cracovii« we Lwowie. Oto jak dzienniki o nim doniosły.

Spotkanie urządzono na torze cyklistów w sobotę 16. Pogoda dopisała, ale deszcz w nocy popsuł i rozmoczył boisko, w przeważnej części nietrawiaste. Zawody rozpoczęły się lekką atletyką, w której tylko do rzutu dyskiem stawali Krakowiaczy. W rzucie oszczepem pierwszeństwo przypadło p. Kamockiemu, który dzięki treningowi osiąga coraz to lepsze rezultaty. Tym razem osiągnął p. Kamocki długość 73 m. czyli o 6 m. więcej od rzutu w Krakowie. W rzucie dyskiem szczęście nie dopisało p. Pollakowi z Krakowa, któremu przypadło zaledwie trzecie miejsce.

Wyniki zawodów są następujące: Trójskok: Rysiak (Lwów) 10·80 m. Rzut dyskiem: Skopal (Lwów) 26·60 m.,

Rzepa (Kraków) 25:20 m., Pollak (Kraków) 23:90 m. Rzut oszczepem: Kamocki (Lwów) 63 m.

Po biegach cyklistów nastąpił *match* footballowy. Początkowo gra szła bardzo wolnem tempem, przyczem piłka była ciągle na *aut* wskutek wąskości boiska, które szczególnie Krakowianom uniemożliwiało należytą grę. Już w pierwszej połowie gry znać było tę samą co w Krakowie przewagę Krakowa nad Lwowem. »Cracovia« grała spokojnie i podprowadzała w pięknych atakach piłkę pod bramkę przeciwników, z których niektórzy jednak za wiele korzystali ze swej przewagi fizycznej. To jednak nie zrażało Krakowian, którzy pod względem formy i techniki używania piłki górowali nad przeciwnikami.

»Pomoc« »Cracovii« wykazała w ciągu gry jeszcze pewne braki, bo rzuty jej były za silne, tak, że dochodziły do »obrony« »Pogoń«. Dobrze grał p. Schwarzer, prawy pomocnik, który jednak zamało kombinował z lewem skrzydłem napadu. Do pauzy stosunek był 0:0. Po pauzie, która nie wiadomo z jakich przyczyn trwała zbyt długo (według reguły, pauza nie może przenosić pięć minut, a na 10 minut muszą się zgodzić obaj kapitanowie), nadała tempo grze »Cracovia«. Wskutek tozmiękłego i śliskiego gruntu lewy obrońca »Cracovii« pośliznąwszy się, kopnął tak fatalnie piłkę, że ta, odbiwszy się o słupek bramkowy, wpadła do niej.

W ten sposób sama »Cracovia« zrobiła sobie bramkę, a »Pogoń« uzyskała jeden punkt. Krakowiacy postanowili naprawić błąd i prowadzili atak za atakiem w tempie niezwykle szybkim. »Pogoń« jednak zdawała się zadowolniać tym jednym punktem i skoncentrowała siły do odparcia ataków. Do końca drugiej połowy gry Kraków nie wyrównał tego punktu i zeszedł z boiska z porażką w stosunku 1:0 na korzyść Lwowa.

Jako sędzia funkcyonował Dr Piasecki. Wprawdzie postępowanie sędziego nie podlega krytyce, jak długo jest on na boisku czynnym, ale niech nam wolno będzie zrobić obecnie uwagę, że do funkcyonowania jako sędzia *match*owy, potrzebna jest prócz bezstronności, którą w całej pełni u niego uznajemy, także szybka orientacya i dobre oko. Pozycya sędziego jest jedną z najtrudniejszych, i aby być dobrym sędzią, trzeba umieć grać. We Lwowie podczas ca-

łej gry, która była niezwykle ostrą, nie przyznał sędzia ani jednej stronie wolnego rzutu, choć momentów karnych było aż nazbyt wiele.

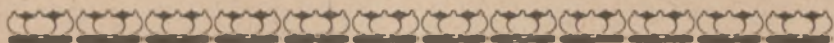
Mimo przegranej, Krakowiaci rezolutnie maszerowali z boiska, wznosząc okrzyk sportowy na cześć zwycięskiej drużyny. P. Caldera, najlepszego z graczy krakowskich i zasłużonego trenera »Cracovii« wynieśli członkowie »Pogoni« na ramionach z boiska. Gościnnie podejmowani przez Lwówian, pożegnali się Krakowianie ze swoimi zwycięzcami serdecznie, i z okrzykiem »do widzenia w Krakowie« odjechali.



## Pytania.

1) Jeden z pensyonatów w Krakowie ma zamiar urządzić czytelnię dla klas wyższych. Próba o informacje już doświadczonych w tym względzie zarządów. *I. X. W. P.*

2) Chcielibyśmy założyć w obrębie naszej szkoły tylko, wypożyczalnię lub obiegową bibliotekę książek szkolnych, aby uchronić uczniów przed niepotrzebnym wyzyskiem w antykwarniach. W jaki sposób tego rodzaju Bratnia pomoc już funkcyonuje? *J. J.*



## Odpowiedzi od Redakcyi.

Wp. M. R. Wspomnienie z wyspy Rugii drukować będziemy, po skończeniu opisu z wycieczki pó Górnym Szląsku. Dziękujemy.

Autorowi wiersza p. t. Hańba. Nie zamieścimy. Pismo nasze nie jest placówką żadnego stronnictwa. Nie odpowiada nam też wartość artystyczna utworu; zresztą myśli bardzo pocziwe.

Wiersz p. t. Ofiara gór, nie będziemy drukować, nie podzielamy bowiem obaw autora, i sądzimy, że do ofiar i cnoty potrzeba właśnie skrzydeł orła:

Kto urzeka tam go w locie,  
Kto się złotych skrzydeł ima  
Myślą tylko lub oczyma,  
Grzeszny — zgasił gwiazd już krocie.

Pragnęlibyśmy się dowiedzieć, jeżeli można, dlaczego biedna wygnana jest tak okrutnie prześladowana, znękana, złamana, a wreszcie zwycięstwem wewnętrznym rozradowana. Podobne gromadzenie imiesłów biernych, nie wywołuje podniosłego wrażenia, o jakie właśnie chodzi autorce.

Wiersz do wiedzy uważamy za dobry i skorzystamy z niego później.

## OGŁOSZENIA.

**A. GUMFLOWICZ****KRAKÓW, BRACKA 5**

poleca swą największą wypożyczalnię książek naukowych  
i beletrystycznych. — Bogato zaopatrzony dział dla młodzieży.

**Księgarnia G. GEBETHNERA i SP. w Krakowie**

poleca:

- |  |           |
|--|-----------|
| Laskaryś Jerzy. Przygody Jana Chryzostoma Paska, według jego pamiętników opowiedziane dla młodzieży. Z 8 rys. Karton.  | Kor. 2:60 |
| W oprawie  | 3:40      |
| Laurie A. Spadkobierca Robinsona, przekład z francuskiego z 7-ma rycinami. Karton K 3:20. W oprawie  | 4—        |
| Maye Reid Kapitan. Dolina bez wyjścia. Przygody podróżników w górach Himalaja, tłóm. z angielsk. M. J. Zaleska, z 11 rycinami. Wyd. nowe. Karton K 2:60. W oprawie | 3:40      |
| — Młodzi żeglarze, czyli przygody myśliwskie w Ameryce północnej, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. Wydanie 2-gie, z 12 rycinami. Karton K 2:60. W oprawie  | 3:40      |
| — Porwana siostra. Przygody myśliwskie. Przekład P. S. Z 7 rycinami. Wydanie 3-cie. Karton   | 2—        |
| — Przygody myśliwskie młodych osadników w Afryce południowej, tłómaczyła z angielskiego M. J. Zaleska, z 12-ma rycinami. Wydanie 3-cie. Karton K 2:60. W oprawie   | 3:40      |
| — Puszcza wodna w lesie. Przełożyła J. M. Zaleska, z 12 rycinami. Wydanie 3-cie. Karton K 2:60. W oprawie  | 3:40      |
| — Wygnańcy w lesie. Przekład z angielskiego J. B. Wydanie 4-te, z 12 rycinami. Karton K 2:60. W oprawie  | 3:40      |
| Morawska Z. Giermek książęcy, powieść historyczna z XIII w. dla młodzieży dorastającej. Z rysunkami J. Maszyńskiego. Wydanie 2-gie. Karton K 3:20. W oprawie       | 4—        |
| — Jan Niewdźdy, powieść z dawnych czasów, z 6 rysunkami J. Rapackiego. Karton K 3:20. W oprawie  | 4—        |
| — Jerzy Jaszur Bażeński, powieść z XV wieku, wydanie 2-gie, z ryciną. Karton K 3:20. W oprawie   | 4—        |
| — Królówicz, powieść z XV wieku. — Niedźwiedź, powieść z XVI wieku. Z 6 rysunkami Jul. Maszyńskiego  | 3:20      |
| W oprawie  | 4—        |
| — Przygody Imé pana Mikołaja Reja, powieść z XVI wieku dla młodzieży, z 6-ciu rysunkami K. Górskiego. Karton   | 4:80      |
| W oprawie  | 4—        |

Do nabycia we wszystkich księgarniach.